Cena 10 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 4 WARSZAWA — 1936 — 1 LUTEGO Nr. 4

DWUTYGODNIK

Walka z analfabetyzmem

Kiedy w grudniu 1825 roku wybuchła w Petersburgu rewolucja tak zwanych „dekabrystów“ (grudniowców), którzy żądali od cara Mikołaja pierwszego zaprowadzenia rządów konstytucyjnych, zapytano pewnego chłopa rosyjskiego, co to jest właściwie „konstytucja“, o której tyle mówiono i spowodu której tylu dzielnych ludzi zawisło na szubienicy i tylu wysłano do ciężkich robót na Syberję. Chłop długo myślał, myślał, drapał się po głowie, wreszcie powiedział: Konstytucja — a to pewnie jest żona wielkiego księcia Konstantego...

Od tego czasu minęło lat sto dziesięć. Cztery pokolenia nie darmo żyły, cierpiały, ginęły i dziś już chłopi z okolic Moskwy nie biorą „konstytucji“ za kobietę.

Dziś nowa Rosja walczy z analfabetyzmem, walczy z ciemnotą. Uczy chłopa czytać i pisać. Istnieje tam przymus niemal wojskowy. Kto z powołanych do nauki nie

stawi się — idzie do obozów koncentracyjnych. Walka z analfabetyzmem w Rosji odbywa się w tak strasznych warunkach, o jakich my nie mamy pojęcia. Jest to surowy przymus nauczania dorosłych analfabetów.

U nas jest inaczej. Mamy gorliwych obrońców prawa człowieka pozostawania ciemnym. „Przymus — jak twierdzi burżuazja i kler — dobry jest na Wschodzie, ale u nas mamy wolność"! Wystarczy nam przymus chodzenia do spowiedzi, przymus szczepienia ospy i izolowania zakaźnych chorych... Dorosły analfabeta ma pozostawioną wolność trwania w ciemnocie.

Według danych statystycznych przeszło 50% mieszkańców Republiki Polskiej nie umie czytać, ani pisać. Z pozostałych 49% nie wszyscy umieją pisać. A przecież czytać i pisać to jeszcze nie znaczy rozumieć. Liczba tych, którzy czytają ze zrozumieniem, jest bardzo mała.

Właściwie nauczenie się czytania i pisania nie jest dla człowieka dorosłego rzeczą ani bardzo trudną, ani zbyt przewlekłą. Zorjentowanie się analfabety, na czem polega sztuka czytania, też nie wymaga więcej niż dziesięć lekcyj, a potem dalsza nauka idzie już zupełnie łatwo. Trzeba jednak nabrać biegłości w czytaniu, nauczyć się zdawania sobie sprawy z przeczytanego, pisania bez błędu oraz samodzielnego i jasnego wyrażania myśli ustnie i pisemnie. To właśnie wymaga trochę cierpliwości, na którą niezawsze stać naszych analfabetów dorosłych.

Ale jest jeszcze jedno nieszczęście, które trzeba nazwać wadą ludzką — to wstyd. Człowiek dorosły wstydzi się uczyć, wstydzi się znajomego nauczyciela. Taka jest psychologja analfabety. Pierwsze lody łatwiej przełamie przyjezdny. Na półwyspie Skandynawskim uczy wędrowny nauczyciel — przyjdzie, nauczy i pójdzie dalej. Wędrownego nauczyciela trzeba i u nas stworzyć. „Walczyć z analfabetyzmem nie znaczy, że zaraz, na przyszły rok wszyscy zaczną się uczyć. Trzeba najpierw — jak poucza Stefanja Sempołowska, wybitna działaczka kulturalno-oświatowa — poczynić odpowiednie przygotowania. Trzeba zbadać, gdzie analfabeci są i w jakich warunkach żyją i pracują. W innej porze roku będzie się uczył zdun, a w innej rolnik. Musimy zacząć od przygotowania sieci. Szkoła musi iść do analfabety. Wszyscy, jak do poboru, muszą być na miejscu.

Nauka nie może się odbywać w punktach oddalonych, lecz w mieście — w fabrykach i warsztatach, w godzinach służbowych, a nie odrywanych od odpoczynku. Przymus dotyka nietylko tych, co pracują. Wtedy tylko pracownik będzie mógł się uczyć. Warunki miejskie i wiejskie muszą być rozpatrywane. Z pomocą samorządu musi dokonać tego centralna władza".

To samo — ze sprawą przygotowania personelu nauczycielskiego. Za przykładem Skandynawji, trzeba tworzyć kursy

specjalne dla instruktorów i nauczycieli, aby podnieść ich poziom. Musimy mieć dziesięć tysięcy nauczycieli i instruktorów, tego dokonać może tylko państwo — powiada S. Sempołowska.

Należy zwrócić uwagę, że obecnie wa ka z analfabetyzmem ogniskuje się w Polskiej Macierzy Szkolnej, w której to nauka płynie ze źródeł kleru i narodowo - demokratycznej mądrości.

Czas już wielki, żeby zorganizowani w związkach zawodowych robotnicy uznali sprawę walki z analfabetyzmem za aktualną dla siebie.

Dopiero wtedy powiedzieć będzie można, że walka z analfabetyzmem wre w całej pełni, gdy proletarjat sam będzie ją prowadził, zwracając się tylko do inteligencji, jako do niezbędnych pomocników oświatowych.

Do pracy więc! Godzina zburzenia starego świata ciemnoty wybiła... Nowy świat światła i wiedzy gotów już powstać na jego gruzach. Wiedza — to potęga! Potęga — to wiedza!

Niech żyje wiedza, jedyny środek do urzeczywistnienia tego pięknego ideału!

Władysław Poniecki.

Posiew nienawiści wyznaniowej

Charakterystyczną cechą kleru watykańsko-katolickiego jest jego zaciekły fanatyzm i nietolerancja, co jednak nie przeszkadza mu obłudnie głosić hasła miłości bliźniego, miłowania wrogów i t. p. rady ewangeliczne. Znana jest np. starotestamentowa nienawiść, jaką kler darzy wolnomyślicieli, wobec których chętnie zastosowały metody „świętej inkwizycji katolickiej“, gdyby mu tylko „ramię świeckie“ (państwo) na to pozwoliło. Ale również stosunek kleru watykańskiego do wszelkich wyznań chrześcijańskich nacechowany jest fanatyzmem i nietolerancją. Oto w r. ub. w kościołach warszawskich kler odczytał z ambon następującą odezwę:

„W ostatnich czasach coraz częściej, niestety, wrogie kościołowi, sekciarskie czynniki rozrzucają, roznoszą po domach i rozdają przed kościołami, a nawet z okazji uroczystych nabożeństw w kościołach, a także i na cmentarzach pisma i ulotki, mające pozory religijności. bądź pobożności, w treści zaś uwłaczające Bogu i dogmatom naszej wiary świętej, zwalczające kościół, Ojca św. i duchowieństwo. Władza archidiecezjalna ostrzega wszystkich przed tego rodzaju przewrotną agitacją i wzywa wiernych, aby pisma takie. jeżeli trafią do ich rąk, oddawali miejscowemu duchowieństwu i przeciwdziałali wszelkiemi sposobami tej bezbożnej propagandzie“ (podkr. n.).

Gdy się czyta podobne agitacyjne, podburzające odezwy, człowiek zaczyna się zastanawiać, czy przypadkiem nie mieszka w totalnem (wszechmocnem) państwie watykańskiem. Bo co znaczy owa odezwa? Oznacza ona, że, zdaniem kleru watykańskiego, wszystkie wyznania niewatykańskie są sekciarstwem, które bezkarnie prowadzi bezbożną propagandę, uwłaczającą bogu oraz że takiej propagandzie katolicy watykańscy muszą przeciwdziałać „wszelkiemi sposobami". Jest to świadome podburzanie ludności katolickiej do gwałtów na inowiercach, którzy zresztą wierzą w tego samego boga co i katolicy, a jedyną ich zbrodnią jest to, że nie uznają papieża wraz z jego nieomylnością i rzekomem zastępstwem boga na ziemi. Totalny kler watykański wychodzi z założenia, że tylko on może prowadzić propagandę wyznaniową, że innym wyznaniom tego robić nie wolno, że tylko on może występować przeciwko innym wyznaniom, że jego, jako jedynie prawdziwego i zbawczego, nie wolno krytykować, że państwo powinno tępić tak zwane sekciarstwo czyli wyznania niewatykańskie i t. p. Tego rodzaju wystąpienia kleru watykańskiego są niezgodne z prawem, obowiązującem w Polsce, i duchem tego prawa, konstytucja bowiem, wprowadzając wolność sumienia, wyznania i słowa, opiera współżycie obywateli w państwie na słusznych zasadach tolerancji i swobodzie głoszenia swych przekonań. Oczywiście zasady te są potępione przez kościół katolicki i nie obowiązują w państwie watykańskiem. Kler katolicki w Polsce, zależny od kierownika państwa watykańskiego i rządzący się własnem prawem, nie liczy się pod tym względem z prawem państwowem polskiem, natomiast szerzy wśród obywateli polskich fanatyzm i nienawiść wyznaniową, co prowadzi do zakłócania porządku publicznego w państwie.

Zarzuty powyższe, postawione klerowi watykańskiemu, mogą się wydać niejednemu gołosłownemi. Tak nie jest, gdyż na potwierdzenie ich mamy szereg dowodów prześladowania niekatolików tylko za to, że w sposób prawem dopuszczalny, kolportowali wydawnictwa swoich wyznań. Najnowszy dowód przynosi „Złoty wiek" z dn. 1.I r. b. Oto w Gdyni na ulicy w biały dzień grupa ludzi, „na których czele stał ksiądz proboszcz Antoni Marcinkowski", napadła na p. Wiktorję Olesińską i pobiła ją za to, że kolportowała „Złoty wiek". Ale niedość tego! Ci szermierze prawdy katolickiej zamieścili opis napadu w miejscowej prasie w sposób kłamliwy. Prasa, będąca na usługach kleru i ich sług, miała dosyć cywilnej odwagi, aby napisać kłamliwą wiadomość, lecz zabrakło jej odwagi, aby zamieścić sprostowanie. Sprawa jest w sądzie.

Podobnych faktów moglibyśmy przytoczyć więcej, bo apostolstwo nienawiści wyznaniowej, głoszone z ambon, wydaje owoce w formie walk między obywatelami państwa, w formie zakłócania porządku publicznego na chwałę kościoła

watykańsko-katolickiego i jego funkcjonarjuszów w czarnych sutannach.

Warto jeszcze zastanowić się, dlaczego kler watykański, żyjący w Polsce i z Polski, nie stosuje się do prawa obowiązującego w państwie, natomiast stwarza warunki sprzyjające zakłócaniu normalnego, zgodnego współżycia obywateli między sobą. Jest to zjawisko zrozumiałe. Jak już powiedzieliśmy wyżej, kościół katolicki potępia wolność sumienia, wyznania i słowa, przeto kler katolicki w Polsce, rządząc się własnemi prawami, musi się przeciwstawiać tym zasadom ustrojowym państwa polskiego, tembardziej, że biskupi przysięgają papieżowi, iż będą tępili wszelkie sekciarstwo t. . wyznania niewatykańskie. Wprawdzie, zgodnie z art. 12 konkordatu, biskupi składają przysięgę również na wierność Rzeczypospolitej, jest jednak rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w tekście tej przysięgi niema ani słowa o tem, iż kler katolicki będzie się stosował do obowiązującego prawa państwowego. Jeżeli chodzi o wierność Rzeczypospolitej, to, na podstawie teologicznych wybiegów, kler może sobie łatwo wytłumaczyć, że to oznacza dążenie wszelkiemi środkami, aby Polska pozostała katolicką, gdyż tylko wówczas bó katolicki będzie jej błogosławił.

Niebezpieczeństwo dla państwa polega na tem, że kościół katolicki w Polsce rządzi się własnemi prawami, co do których niema zastrzeżenia, iż muszą być zgodne z prawami państwa polskiego. A że nie są zgodne, stwierdza to pisarz katolicki A. Rembowski, który mówi, iż papiestwo przeciwstawia się całemu postępowi naukowemu, społecznemu i politycznemu, przeciwstawia się państwu nowoczesnemu. Dlatego też jesteśmy świadkami bezkarnych wystąpień kleru watykańskiego, które, jako sprzeczne z obowiązującem prawem państwowem, zakłócają porządek publiczny. W interesie więc niezależnego państwa leży ukrócenie samowoli obcych potencyj i zmuszenie ich do poszanowania prawa polskiego, do zaniechania szerzenia waśni i walk wyznaniowych między obywatelami państwa

M. Drzewiński

O Władysławie Warneńczyku i jego śmierci pod Warną

(Dokończenie).

W dniu 31 maja 1434 r. umarł król Władysław Jagiełło w Gródku w 88 roku życia, a w 49 panowania w Polsce. Najstarszy jego syn Władysław miał wówczas 10-ty rok życia, był więc dzieckiem, które się uczyło. Pomimo to, po wielu zresztą sporach, został dnia 25 lipca tegoż 1434 r. uko-

ronowany na króla. Rozumie się, że król-dziecko był w sprawach rządu zastępowany przez radę koronną i przez matkę do 15-tu lat, kiedy to został uznany za pełnoletniego i odpowiedzialnego za rządy kraju.

Król Władysław III powołany na króla Węgier. Dnia 8 marca 1440 r. stanęło w Krakowie poselstwo węgierskie, zapraszając króla Władysława na tron węgierski. Młody król miał dość zajęć w Polsce, jako król Polski i Wielki Książę Litewski, a jako 16-letni młodzieniec nie mógł mieć i nie miał doświadczenia, aby rządzić Polską, Litwą i Węgrami, zwłaszcza, że Węgry prowadziły rozpaczliwą walkę z turkami, którzy z Azji pchali się do Europy i byli straszną potęgą. Polska, granicząc od południa z Węgrami, nie mogła patrzeć obojętnie na podbicie Węgier przez turków, bo turcy, podbiwszy Węgry, mogli rzucić się na podbój Polski. Ale czy było potrzebne dawać Węgrom własnego króla, pozbawiając Polskę panującego. Sądząc z następstw, jakie z tego wynikły, lepiej było pomagać węgrom w ich walce z turkami, niż dzielić się z nimi królem. Stało się inaczej.

Król Władysław III przyjął koronę węgierską. 10 kwietnia 1440 r. wyjechał z Polski i już więcej do niej nie powrócił. 21 lipca tegoż roku został ukoronowany na Węgrzech poto chyba tylko, aby najpiękniejsze lata młodości poświęcić na smutne walki wewnętrzne na Węgrzech. Niecały bowiem naród węgierski opowiedział się za Władysławem. Nawet koronę, którą koronowano młodego króla, zdjęto z martwej skroni króla Stefana (zm. 1038), gdyż koronę węgierską królowa Elżbieta, wdowa po zmarłym w r. 1439 królu Albrechcie II Habsburgu, kazała wykraść, aby nią ukoronować w przyszłości swojego syna — pogrobowca (ur. w 1440, Władysława), którego część narodu węgierskiego uznała za króla i który objął tron węgierski po śmierci Warneńczyka. Terał się przeto młody rycerski król Władysław III przez cztery lata w wojnie wewnętrznej ze stronnikami Elżbiety i pogrobowca oraz w ciężkich chociaż zwycięskich bojach z turkami.

A w Polsce pod jego nieobecność działy się niesamowite rzeczy, pomimo, że przed wyjazdem króla do Węgier, wyznaczeni zostali namiestnicy prowincji: dla Małopolski Jan Czyżewski, kasztelan krakowski, dla Wielopolski Wojciech Malski, wojewoda łęczycki, dla Podola Teodoryk Buczacki, zaś na Litwę wyprawiony został młodszy brat króla, książę Kazimierz. A że książę był bardzo młody, bo 13-letni, tedy na rzeczywistego zarządcę jechał z nim Dobiesław Oleśnicki, wojewoda sandomierski.

A więc zdawaćby się mogło, że Polska i Litwa były zabezpieczone od bezrządu i warcholstwa, a także od najazdu obcych. Niestety, tak nie było. Pod nieobecność króla i w Polsce i na Litwie działo się bardzo źle. Oto jak pisze historyk Jan Długosz: tatarzy najechali Ruś i niszczyli ją ogniem i mieczem, zabierając przytem ludność, co od miecza nie pa-

dła, w niewolę — jasyr. A znowu, krajowi złoczyńcy, panosze, co możniejsi, zaczęli uciskać i rabować słabszych, rozumie się szlachciców, którzy przywiedzeni do rozpaczy, uciekali do tatarów i tych do pomszczenia swoich krzywd na swoich krzywdzicielach sprowadzali. Prócz tej zgrozy — były zbrojne niesnaski pomiędzy wielko- i mało polanami. To samo było z Litwą i Mazowszem. Słowem: bezrząd i warcholstwo zapanowało na olbrzymich przestrzeniach państwa. Wielkorządcy nie mieli powagi. Starzec osiemdziesięciokilkoletni, król Jagiełło, co całe swe panowanie przejeździł, umiał samą swoją obecnością utrzymać ład wewnętrzny i powagę nazewnątrz. Młody, lecz nieobecny król, zajęty sprawami Węgier, nie mógł być w Polsce czynnikiem ładu wewnętrznego, ani też bezpieczeństwa zewnętrznego, a spraw węgierskich, pomimo naglących próśb wzywających go do kraju, opuścić n e mógł. Tam bowiem królewski dramat zbliżał się do końca. Umarła królowa Elżbieta. Zdawało się, że cały naród węgierski opowie się teraz przy królu. To nie nastąpiło. A tu trzeba było prowadzić ciężką wojnę z turkami.

Do tej wojny parł przedewszystkiem papież, bojąc się, aby zwycięscy wyznawcy proroka Mahometa nie opanowali półwyspów Bałkańskiego i Apenińskiego, czyli Włoch — jak opanowali półwysep Iberyjski, a następnie całej Europy i nie zlikwidowali katolicyzmu razem z papieżem. Pozatem parli do wojny z turkami i t. zw. panowie i książęta „chrześcijańscy“; parli, ale nie chcieli czynnie dopomóc.

Papież Eugenjusz II przysłał do Władysława III swego legata Cesariniego z błogosławieństwami, aby młodego króla podniecał do walki z niewiernymi; a panowie zaś chrześcijańscy słali obietnice pomocy. Późną jesienią 1443 wojska królewskie odniosły szereg zwycięstw nad turkami, podczas lata 1444 gotowano się do wojny, która została uwieńczona zwycięstwem, co zmusiło sułtana Amurata do zawarcia z królem pokoju korzystnego dla Węgier. Ale pokój ten trwał tylko cztery dni. Cesarini w imieniu papieża oraz inni wymogli na młodym królu zerwanie pokoju, pomimo, że przysiągł on na ewangelję dotrzymać jego warunków. Próżno młody król protestował, że to czego od niego żądają jest sprzeczne i z słowem rycerskiem, i z sumieniem, i z interesem państwa. Ale legat papieski był na miejscu. Rozgrzeszył młodego króla w imieniu papieża z grzechu krzywoprzysięstwa, zapewniając mu przez to zbawienie wieczne, a co do jego skrupułów w sprawie interesów państwa, wyjaśnił mu, że są one niczem wobec interesów wiary i kościoła, czyli papieża i jego kleru. I młody król zerwał układ z sułtanem Amuratem. Z obietnic czynnej pomocy na lądzie i morzu nie było nic. Wojnę trzeba było prowadzić własnemi siłami, a te były niedostateczne. To też wojna skończyła się klęską niedaleko m. Warny nad M. Czarnem, w której zginął młody rycerski król polski i węgierski, Władysław, mając lat 20. Razem z nim poległ rów-

nież i legat papieski, Cesarini. Błogosławieństwa papieskie nic więc obu nie pomogły, bo nie pomagają one nikomu.

Przywykliśmy do tego, że Władysław III Warneńczyk, gdy go Węgrzy na króla zaprosili, był tam przyjęty powszechną zgodą narodu. Obecnie, gdy zbadano stare kroniki, gdy nowi znawcy tych spraw prześwietlili je krytycznie, okazało się, że było zupełnie inaczej, że te t. zw. unje personalne polsko-węgierskie ani dla Polski, ani dla Węgier pożytecznem nie były. Magnackie rody, dygnitarze duchowni i świeccy „robili politykę". Ani panowanie Ludwika Węgierskiego w Polsce, ani naszego Warneńczyka na Węgrzech nie przyniosły wielkich korzyści rządzonym. Bo też dla zupełnie innych celów działy się te rzeczy.

Spod pyłu wieków uczeni badacze wydobywają te sprawy na światło dzienne i obalają różne naleciałości, które przez długi czas miały prawo obywatelstwa w dziejach, zwłaszcza, gdy chodziło o historję pisaną „dla pokrzepienia serc". A tymczasem miały miejsce całkiem inne względy. Dwaj ostatni Piastowie, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, to byli dziedziczni dynaści i mieli dość ciężką rękę w rządzeniu. Łokietek zawdzięczał ludowi wiejskiemu uratowanie go i przechowanie w lasach i skałach nad Prądnikiem, kiedy był ścigany przez zwycięskiego Wacława czeskiego. Pamiętał to wdzięcznem sercem kmieciom król Łokietek, pamiętał to i syn jego, Kazimierz, co na pamiątkę ojcowskiego ocalenia pobudował zamek nad Prądnikiem i nazwał go na cześć ojca Ojcowem, a dla kmieci miał uczucie wdzięczności i sprawiedliwości. W stosunku zaś do różnych wielmożów i duchownych i świeckich miał, gdy tego potrzeba wymagała, surowy sąd i surowe kary. Magnata Maćka Borkowica, wojewodę poznańskiego, za zbrodnię skazał na śmierć głodową, księdza Baryczkę, co mu klątwę biskupa Bodzanty przyniósł, kazał w Wiśle utopić. Rozumie się, że taka samodzielność i surowość kar nie podobała się ani dygnitarzom duchownym, ani możnej szlachcie świeckiej. Potęga dziedzicznego króla potężnego, poważanego raziła owych „ojczyców", co to w czasach podziałów dzielnicowych nauczyli się zmieniać panujących nad małemi dzielnicami książąt. Bał się tego Kazimierz, gdy, nie mając syna, ani mazowieckim, ani śląskim Piastom nie przekazał korony, ale potężnemu na Węgrzech królowi Ludwikowi. Nie przewidział jednak, że potężny na Węgrzech król Ludwik będzie zmuszony okolicznościami uzależnić się od panów polskich w Koszycach i gdzieindziej. Tronem Jadwigi, a nawet ręką Jadwigi, rozporządzają już możnowładcy, wyznaczając jej męża w osobie Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego, który właściwie przez blisko 50 lat był pod kuratelą panów, zwłaszcza biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, gdy ten z osiłka, co ułamkiem kopji zwalił z konia Dypolda z Kiekiszyc i tem ocalił króla pod Grunwaldem, a jako biskup umiał opanować władzę w państwie, a prostakowi,

chociaż rozsądnemu, Jagielle pozostawiał odpowiedzialność. Godził się biskup Oleśnicki na to, że wielu poddanych króla na Litwie, ba, nawet członkowie rodziny królewskiej byli wyznania wschodnio-prawosławnego, ale nie chciał się zgodzić, gdy husyci czescy zaprosili Jagiełłę na tron czeski. Uczynił to w imię katolicyzmu, w imię Rzymu, w imię papiestwa.

A papiestwo? Po krwawem zwalczeniu herezyj waldensów w 1155 r. i albigensów w 1160 i w 1211 r., Wiklefa w 1360 do 1384 r., Jana Husa, księdza czeskiego, którego spalono w Konstancji wyrokiem soboru w r. 1415 dnia 6 lipca — papiestwo już się otrząsnęło z klęsk t. zw. „niewoli babilońskiej“ u królów francuskich i „Wielkiej Schizmy“ (od 1305 — 1420), kiedy to po paru naraz papieży rządziło kościołem, a jeden drugiego wyklinał, albo poprostu skrycie mordował — i starało się odzyskać osłabioną powagę swoją w świecie, działając jużto przez miejscowych biskupów, jużto przez swoich wysłańców, aby wszędzie działa się jego wola. Do Lutra po Janie Husie jeszcze było daleko. To też i sprawy polskie zależały w dużej mierze od Rzymu, który miał sobie za obowiązek przeciwstawienie się zdobywczej potędze turków. Ale że czasy wojen krzyżowych o odebranie turkom Jerozolimy (od 1096 — 1291) już się skończyły, papiestwo mogło tylko jeszcze wyciągać z narodów wierzących pieniądze, ale wspólnej działalności przeciwtureckiej spowodować już nie mogło*). To też, gdy nasz Warneńczyk, pod wpływem namów legata Cesariniego zerwał zawarty bardzo korzystny pokój z turkami, wszystkie hojnie obiecywane pomoce „panów chrześcijańskich“ zawiodły, i nawet z Polski nie nadesz a żadna większa siła wojskowa, a szły tylko rozpaczliwe listy i prośby o powrót do kraju od tegoż nawet biskupa Zbignie-

*) Jednym z najtypowszych środków wyciągania z wiernych gotówki jest sprzedaż t. zw. odpustów. Dlatego niema kościoła katolickiego na świecie, któryby nie miał przynajmniej jednego odpustu w roku. A są takie kościoły, jak klasztor jasnogórski lub Kalwarja Zebrzydowska, w których odpust trwa parę miesięcy w roku. Do tej samej kategorji przedsiębiorstw finansowych kościoła należą i t. zw. „lata jubileuszowe“, ustanowione w r. 1300 przez papieża Bonifacego VIII, ostatniego papieża przed „Wielką Schizmą“. Miały one odbywać się co 100 lat. Ponieważ pomysł Bonifacego VIII okazał się b. korzystnym dla papieskiej kasy, papież Klemens VI zarządził w r. 1343, aby „lata jubileuszowe“ odbywały się co lat 50. Ale już papieżowi Urbanowi VI (1378 — 1389) zadługo było czekać na „jubileuszowy“ dopływ gotówki co 50 lat, skrócił on ten termin do lat 33. Dopóki jednak trwała „Wielka Schizma“, podczas której rządziło kościołem po dwóch co najmniej papieży i wierni nie wiedzieli dobrze, kto jest właściwym papieżem i komu zanosić pieniądze, aby zyskać zupełne odpuszczenie grzechów — lata jubileuszowe nie przynosiły takich zysków papieżom — jak Bonifacemu VIII. To też z chwilą, gdy „Wielka Schizma“ ustała — i papież Marcin V (1415 — 1431) osiadł w Rzymie — zaraz drugi po nim papież Mikołaj V (1447 — 1455) ogłosił w r. 1450 rok jubileu-

wa Oleśnickiego, co królowanie na Węgrzech najsilniej doradzał i rozumie się wojnę z turkami, a gdy się został w Polsce sam przy władzy, to tej władzy podołać nie mógł, i kraj cały został wydany na straszliwą anarchję, bezład, walki wewnętrzne. Tedy okazała się konieczna potrzeba powrotu króla z Węgier do Polski. Ale na Węgrzech pilnował króla Władysława Cesarini, przedstawiciel Rzymu — papiestwa. Tam trzymało króla posłuszeństwo dla papieża, to posłuszeństwo, o którem napisał poeta: „Rzym, któremu z dawnych czasów Do obecnej chwili Za pajaców i fagasów Wiernieśmy służyli. Czy za posłuszeństwo nasze Dał nam choć piernika? Czem odpłacił służby lasze?... Śmiercią Warneńczyka". (Włodzimierz Wysocki).

Tak oto skończyło się tragicznie w dniu 11 listopada 1444 r. panowanie na Węgrzech króla polskiego i węgierskiego Władysława III Warneńczyka, jako że pod Warną został zabity. Janczar turecki podciął nogi jego koniowi, a gdy zmęczony bojem król padł wraz z koniem i nie mógł się spod konia wydobyć, tenże janczar odrąbał mu głowę i zaniósł ją sułtanowi Amuratowi.

Wszystkie obietnice pomocy zawiodły. Wycieńczone i rozdwojone wewnętrznemi walkami Węgry nie były w stanie wystawić takiej siły, jaka była potrzebna, aby skutecznie walczyć z potęgą turecką. Cesarstwo Wschodnie, którego posiadłości stanowiły fortyfikacje Konstantynopola, nie dało w tej potrzebie żadnej pomocy. Padło też ono niedługo w r. 1453 i od tej pory Konstantynopol, niegdyś stolica cesarzów wschodnich, jest w posiadaniu turków do dni naszych. Rzecz jasna, że dzisiejsi turcy, to nie ci sprzed 500 lat. Z dawnych owych czasów pozostały tylko wspomnienia kronikarskie, pozostały jeszcze pieśni i powieści, pozostało naciąganie historji, że to węgrzy z wielką radością przyjęli króla Władysława i że tylko skutkiem krzywoprzysięstwa zginął ukarany przez boga. A dziejopis Jan Dąbrowski, znawca tych spraw i czasów w książce p. t. „Władysław Jagiellończyk na Węgrzech 1440 — 1444" mówi co innego. Pisze, że te cztery lata panowania na Węgrzech zeszło na walkach wewnętrznych, a gdy przyszła ostatnia rozprawa, nie było już sił, aby zwalczyć wroga.

Tomasz Nocznicki

---

szowy, który udał się nadspodziewanie. To spowodowało papieża Pawła II (1464 — 1471) do wydania bulli w r. 1470, aby lata jubileuszowe odbywały się co 25 lat — i tak zostało dotąd, choć obecny papież Pius XI pomimo „roku jubileuszowego" w r. 1925 — ogłosił dodatkowy „rok jubileuszowy" w r. 1933 z okazji 1900-lecia śmierci Jezusa na krzyżu. Przed Piusem XI ogłaszali „okazyjne" lata jubileuszowe Leon XII w 1826 r. i Leon XIII w latach 1879, 1881, 1886, 1888, zawsze z tym samym dobrym skutkiem. Red.

Z listów do redakcji

Pogrzeb ob. F. Góreckiego

Dnia 7.I.1936 r. zmarł w Brześciu Kujawskim tow. Górecki Franciszek, członek Związku Prac. Komunalnych i Inst. Użyt. Publicz. Śmierć nastąpiła nagle na ulicy. Następnie dnia 9 b. m. odbył się pogrzeb. Członkowie Związku, w celu uczczenia pamięci zmarłego, za składkowe pieniądze kupili wieniec. Miejscowy ks. prałat Kuliński, odprawiając ceremonje przed wyprowadzeniem zwłok z kościoła na cmentarz, zauważył wieniec z czerwonemi szarfami, na których widniał napis: „Związek Prac. Komunal. i Inst. Użyt. Publ. oddz. w Brześciu Kuj.“ Ksiądz kazał w tej chwili usunąć wieniec. Gdy tow. Drzewiecki, przewodn. Związku, stanowczo sprzeciwił się temu, ksiądz zrzucił wieniec z trumny, grożąc jednocześnie, że wogóle nie weźmie udziału w pogrzebie. Wtedy tow. Drzewiecki spowrotem złożył wieniec na trumnie i wyjaśnił, że wieniec jest kupiony za pieniądze ogółu i ksiądz niema prawa nim rozporządzac. Tow. Drzewiecki zaznaczył również, że kościół nie jest miejscem na przetargi i awantury. Towarzysze, chcąc uniknąć kłótni, oraz mając na uwadze głęboki ból i żal rodziny zmarłego, wynieśli wieniec. Po wyjściu konduktu z kościoła przyłączyła się do niego i delegacja z wieńcem. Po przejściu kilkudziesięciu metrów księdzu znowu rzucił się w oczy czerwony kolor szarf. Prałat na ten widok stanął w miejscu jak wryty, niechcąc do końca pełnić swoich obowiązków. Biorący udział w pogrzebie, niezwracając uwagi na niewłaściwe zachowanie się „duszpasterza“ — szli dalej w głębokiej powadze. Gdy kondukt oddalił się, na ulicy pozostał sam ksiądz, a z twarzy jego pałał płomień nienawiści, podobny do nienawistnego spojrzenia rozwścieczonego indora na widok czerwonego koloru. Oburzenie jego było tak wielkie, że zdejmując z siebie szaty, poprostu rwał je na sobie. Ksiądz, wycofując się z pogrzebu, chciał zabrać ze sobą krzyż i chorągwie, lecz ogół jednogłośnie sprzeciwił się temu, mówiąc, iż rzeczy te są własnością parafjan. Obyło się bez księdza. Uczestniczący w liczbie około tysiąca ludzi bez żadnych już dysonansów i awantur, z głęboką powagą i czcią należną pamięci zmarłego, odprowadzili zwłoki na cmentarz. Nadmieniamy, że zaraz na cmentarzu zjawiła się policja. Zaznaczamy również, że postąpienie ks. Kulińskiego nawet wśród fanatyków religijnych wywołało głębokie oburzenie. Dodać należy, że ks. Kuliński Stefan wytrwale (w porozumieniu z miejscowym kapitałem) pracuje nad rozbiciem naszego Związku.

J. D.

Odpowiedź katolikowi

Niech mi wolno będzie zabrać głos w odpowiedzi na artykuł p. Jana Dobrowolskiego w Nr. 29 „Błysków“ z r. ub.

W artykule tym, pisanym z uczuciem i poczuciem rzeczywistości, autor wzywa księży, aby zrezygnowali z pobierania opłat za msze, śluby, pogrzeby i inne posługi religijne. Mojem zdaniem myli się p. Dobrowolski, sądząc, że zmieniłoby to warunki życia w Polsce wogóle, a na wsi w szczególności. Te dwa — trzy złote, które wiejska kobieta wzięła za masło i jaja i niesie do księdza na mszę lub na świece, niewieleby jej pomogły, gdyby je zostawiła u siebie w domu, poprostu dlatego, że ta kobieta niema najczęściej żadnych innych potrzeb ani cielesnych ani duchowych — ona ma te pieniądze na zbyciu. Często paręset złotych leży u chłopa w sienniku, lecz on nie kupi książki ani gazety, bo mu to niepotrzebne; nie kupi nawet mydła, ani porządnego grzebienia, ani nafty, nie mówiąc o patefonie lub radju. Widzimy, iż nie w tem leży przyczyna nędzy naszej wsi, że księża biorą za msze, śluby, pogrzeby i t. d. sute opłaty. boć przecież i w Niemczech i we Francji płaci się księżom za takie czynności. Jeżeli krawiec, szewc, stolarz bierze pieniądze za wykonanie jakiegoś zamówienia, to dlaczegóżby ksiądz nie miał brać wynagrodzenia? Przecież dopomóc duszyczce dostać się do raju lub choćby do czyśćca — to ważniejsza czynność niż zrobienie komuś ubrania, butów lub stołka, nie będące żadną sztuką magiczną. A że biedna kobieta ostatnie grosze czasem przyniesie na „ochfiarę“, zamiast kupić mydła lub nafty, to przecież nie wina księdza. Jakże on może odsyłać ją z pieniędzmi i nie pozwolić jej spełnić dobrego uczynku przez ofiarowanie kilku złotych słudze bożemu. Toć ona mogłaby mieć żal do niego.

Otóż jeżeli księża spełniają posługi religijne, to należy im się za to zapłata, ale to jest niezrozumiałe, dlaczego rząd płaci tym panom wielkie pensje, dlaczego skarb państwa łoży kilkadziesiąt miljonów rocznie na ich utrzymanie? Jeżeli każdy rzemieślnik utrzymuje się z tego, co zarobi, to dlaczego kler nie może się utrzymać ze swoich zarobków? Przecież ciemnych ludzi w Polsce nie brak. Ileż to dobrego można zrobić w kraju za pieniądze, które idą na utrzymanie kleru, jakie drogi i mosty pobudować, założyć warsztaty pracy na wsi i w mieście, dając zarobek małorolnym, bezrolnym wieśniakom i bezrobotnym w mieście. Biorąc rzecz logicznie, te miljony, które rząd łoży na kler, raczej mogłyby iść na zaopiekowanie się wolnomyślicielami, bezbożnikami i innymi ludźmi, nad którymi nie czuwa żadna zaświatowa potęga. Nawet rząd, złożony z samych wierzących ludzi, działałby zgodnia z chrześcijańskiem pojęciem miłości, gdyby oddał kler na wyłączne utrzymanie najwyższej istoty, która przecież powinna zrozumieć ciężkie położenie rządu i przebaczyć. Rząd mógłby zwrócić się do boga mniejwięcej w te słowa: „Wszechmocny Boże, przebacz nam, że zmuszeni ciężkiem finansowem położeniem, oddajemy Twoje sługi na Twoje wyłączne utrzymanie. Wiesz, że dotychczas spełnialiśmy gorli-

wie nasz katolicki obowiązek i skrupulatnie wykonywaliśmy konkordat, zawarty z zastępcą Twoim na ziemi. Ufni w Twoją dobroć, wierzymy, że nie potępisz nas, jeżeli te pieniądze, które brali Twoi słudzy, obrócimy na ożywienie życia gospodarczego, na zasiłki dla ludzi, którzy nie mają żadnego wyjścia ani ratunku, których jedzą wszy i czarna rozpacz; na budowę domów dla bezdomnych; na zbrojenia, aby nas sąsiedzi nie zjedli“. To byłoby logiczne. Ale czyż można oczekiwać, że logika zapanuje w życiu? Wszystko przeczy temu. Jednymi opiekuje się władza ziemska i nadziemska, a drugimi nie opiekuje się nikt. Gdzież tu sprawiedliwość? Gdzież tu sens? To jest właśnie źródłem naszej nędzy i słabości.

Precz z konkordatem!

A. Grunberg.

Kronika

Z życia „nadprzyrodzonego" w Polsce. W okolicach Sękocina (pow. warszawski) powstała wśród miejscowej ludności panika spowodu ukazywania się w lesie „ducha konia“. Bujna wyobraźnia animistów (ludzi wierzących w duchy) okolicznych wsi wnet odgadła, że to jest duch konia Hindenburga, choć Hindenburg nigdy pod Sękocinem nie był. Władze miejscowe, zaniepokojone masową psychozą (opętaniem) ludności na tle owego „ducha“, zarządziły w lesie obławę i przyaresztowały go. Był to żywy bezpański koń, porzucony zapewne w lesie przez koniokradów.

W Olkuszu niejakiej Eleonorze Nowakowskiej przestały nagle krowy dawać mleko przy rannym udoju. Zaniepokojona tem pobożna niewiasta zaczęła krowy okadzać święconem zielem i kropić wodą święconą. Nic to jednak nie skutkowało: mleka nie było. Posądziła tedy o czary swego lokatora, którego to strasznie dotknęło. A że był to człowiek zmaterjalizowany do szpiku kości i nie wierzył on w czary, postanowił na własną rękę wybadać przyczynę owego osobliwego zjawiska, jako że w ciemnem katolickiem miasteczku zaczęło już wrzeć nie na żarty i „czarownik“ mógł być pierwszego lepszego dnia obity lub zamordowany. Zaczął więc obserwować krowy swojej gospodyni i zaraz pierwszej nocy przyłapał sąsiadkę, która zakradała się w nocy do obory Nowakowskiej i wydajała jej krowy.

W Poznaniu na osiedlu Warszawskiem niejaki Bartkowiak zaczął pewnego wieczoru wypędzać z żony djabła przy pomocy oblewania jej kubłami zimnej wody. Na krzyk „opętanej“ przybiegli sąsiedzi i oddali wierzącego jeszcze w djabła egzorcystę w ręce policji.

We wsi Młyny (pow. jarosławski) niejaka 24-letnia Na-

ścia Wołoszynówna, córka cerkiewnego, zaczęła miewać krwawe stygmaty na rękach i nogach. Do „nawiedzonej" zaczęły wnet schodzić się i zjeżdżać masy okolicznych greckich i rzymskich katolików, pragnących zobaczyć cud na własne oczy. I nie dziw, tyle przecież słyszą w cerkwi i w kościele o cudach dalekich lub dawnych, jakżeż go nie chcieć zobaczyć, gdy jest tak blisko? Do zebranych Naścia miewała kazania, które, jak stwierdzili świadkowie, były stekiem bredni. Wreszcie stygmatyczką zainteresowały się władze i oddały ją pod obserwację lekarzy psychjatrów. Jednocześnie zaczęto badać jej przeszłość. Dochodzenia wykazały, że Wołoszynówna, która opowiadała naiwnym, iż rozmawia stale z matką boską i ma od niej misję nawracania ludzi, jest zwykłą oszustką. Uciekając raz przed psem, nadepnęła bosą nogą jeża i z przestrachu zaniemówiła. Ponieważ zapisanie Naści do bractwa apostolskiego i „odczynianie" znachorki na przywrócenie jej mowy nic nie pomogły, udano się do lekarza, który przywrócił jej mowę krzyknięciem: „Jesteś w ciąży!" Jednocześnie lekarze orzekli, że rzekome stygmaty były zwykłemi ranami, zadanemi albo przez nią samą, albo przez kogoś zainteresowanego w jej „stygmatach", gdyż w szpitalu rany te się normalnie goiły i zagoiły. Wobec tego oddano sprawę prokuratorowi.

Ksiądz napada w kościele na bezbronną kobietę. „W listopadzie r. ub. odbył się proces w Sądzie Okręgowym w Ostrowie przeciwko ks. Flachowi, którego oskarżyła Anna Miszkowiakówna z Koźmina (poznańskie). M., będąc osobą bardzo religijną, wyznała księdzu na spowiedzi, że popełniła ciężki grzech. Okazało się, że koniecznym warunkiem odpuszczenia tego grzechu i otrzymania rozgrzeszenia jest złożenie ofiary pieniężnej (w kościele watykańskim wszystko za pieniądze). M. złożyła 1000 zł. na wybudowanie groty, oddając na ten cel swoje pieniądze i pożyczając część od siostry. Atoli w parafji zmienił się proboszcz. Nastał ks. Flach, który zaczął budować grotę w takich rozmiarach, że pieniędzy zabrakło. Wówczas zażądał od M. dalszych ofiar. M., nie mając pieniędzy, odmówiła. Również odmówiła żądaniu księdza, który polecił jej zbierać ofiary na ten cel. Wówczas na biedną kobietę posypały się szykany, gromy, przekleństwa, a ciężki jej grzech zeznany na spowiedzi został ujawniony. Doszło wreszcie do tego, że ksiądz rzucił się w kościele na bezbronną kobietę i pobił ją dotkliwie. Za to wytoczyły księdzu sprawę o pobicie.

Sąd Grodzki w Koźminie nie dał wiary zeznaniom M. i księdza uwolnił. Istotnie trudno jest uwierzyć, aby ksiądz katolicki, utrzymujący, że zastępuje boga na ziemi, postępował jak opryszek. Pokrzywdzona przez głosiciela miłości bliźniego odwołała się do Sądu Okręgowego, który księdza Flacha uznał winnym napadu na bezbronną kobietę w kościele oraz

winnym pobicia Miszkowiakówny, za co wymierzył mu karę 500 zł. grzywny i 100 zł. kosztów sądowych.

Oto jeszcze jeden fakt przedstawiający moralność kleru watykańskiego.

Z prasy

Zapobiegliwy ksiądz dziekan. Jak donosi „*Kurjer poranny*", w miasteczku Snów (koło Nieświeża) miejscowy dziekan kazał pod kapliczką cmentarną wymurować dla siebie i swej rodziny grobowce, do czego użył nagrobków cmentarnych w liczbie 38. Na wieść o tem policja roboty wstrzymała. Tenże papieski nadczłowiek kazał usunąć z podziemi kościoła kości pochowanych tam nieboszczyków i podziemia te wynajął starozakonnym handlarzom owoców. Katolicka ajencja prasowa nic jednak o tem „świętokradztwie" nie napisała, bo to „swój" zrobił.

Z książek

Andrzej Kucała — **Grabarze religji,** 1936, str. 42 Cena 30 gr. plus przesyłka 15 gr. Do nabycia u nas.

Andrzej Kucała napisał broszurę p. t. „Grabarze religji", w której na podstawie faktów zaczerpniętych z życia codziennego Górnego Śląska przedstawia w prostych słowach stosunek kleru watykańskiego do robotników, bezrobotnych i kapitalistów, opisuje jak kler zdobywa dla siebie pieniądze, jak w dobie ogólnej nędzy i bezrobocia buduje kościoły, jak prowadzi akcję miłosierdzia ze szkodą dla bezrobotnych i t. d. i t. d. Zważywszy, że pisze to katolik bezrobotny, ofiara ustroju kapitalistycznego, oraz że opiera się na faktach wziętych z życia—warto tę broszurę przeczytać.

Wł. Weychert-Szymanowska — **Sprawa szkolna,** 1936, str. 15. Cena 15 gr. plus przesyłka 15 gr. Do nabycia u nas.

Komitet Szkolny Towarzystw Oświatowo-Kulturalnych i Związków Zawodowych w Warszawie wydał broszurkę ob. Wł. Weychert-Szymanowskiej p. t. „Sprawa szkolna". Autorka, podając hasła Komitetu w obronie oświaty i kultury mas, pisze o znaczeniu oświaty dla klas pracujących tudzież przedstawia stan szkolnictwa i oświaty w czasach niewoli, walkę o podstawy organizacyjne i ducha szkoły w Polsce niepodległej, reformę szkolną z 1932 r. i jej skutki oraz katastrofę szkolną, jakiej jesteśmy świadkami. Pracę tę, opartą na materjale faktycznym i statystycznym, powinien przeczytać każdy chłop i robotnik w celu zaznajomienia się z opłakanym stanem szkolnictwa w Polsce i stanięcia w szeregach walczących o kulturę mas i oświatę powszechną.

Odpowiedzi redakcji

Ob. Jan Kucik. Nadesłane nam przez obywatela „wspomnienia" stanowią ciekawy przyczynek do moralności księży. Rozpusta tych panow żyjących oficjalnie w celibacie jest powszechnie znana. Nie należy się jednak temu zbytnio dziwić, gdyż narzucony księżom rz.-katolickim przez Watykan obowiązek celibatu jest sprzeczny z naturą i musi doprowadzać w końcu do rozwiązłości. Wystarczy zapytać włościanina z którejkolwiek wsi polskiej, bv usłyszeć mnóstwo opowieści o przygodach erotycznych proboszcza, o jego licznych dzieciach, porzuconych kochankach i t. p. W taki oto sposób przyczynia się głowa kościoła przez swoje bezsensowne zakazy do wzrostu niemoralności wśród klechów, którzy dają jednocześnie przykład godny naśladowania swoim owieczkom, pozostającym pod ich opieką. Wolnomyśliciele mogą sobie życzyć, by podobnych „mądrych" zarządzeń watykańskich było jaknajwięcej. Rezultat będzie niewątpliwy — ucieczka wiernych z pod opiekuńczych skrzydeł „jedynie zbawczego" kościoła katolickiego.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł.	2.40	Za 10 egz. rocznie zł.	18.—
„ 5 „ „ „	10.—	„ 10 „ półrocznie „	9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie „	4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.